

Sztukę nosi się w sercu

– rozmowa z Iwoną Ochnio-Kwiatecką

Ambasador **Przedsiębiorczości**

Pasji do malarstwa nie wyniosłam z domu rodzinnego. Myślę, że po prostu urodziłam się z nią w sercu. Taki nieoczekiwany dar od życia... – mówi malarka Iwona Ochnio-Kwiatecka. W grudniu 2016 r., pod patronatem Klubu Integracji Europejskiej, odbył się wernisaż wystawy jej malarstwa, zatytułowanej „Oczekuj nieoczekiwanego”.

Fot. Piotr Koziuk

ROZMAWIA IZABELLA JARSKA

Twoje credo życiowe to: „Oczekuj nieoczekiwanego”. Czy często nieoczekiwane gości w twoim życiu?

– To credo to moja filozofia życiowa. Mówi ono o tym, że życie jest zaskakujące, intrygujące i pełne niesamowitych przypadków, nieoczekiwanych rozwiązań itd. Jak w dobrym filmie akcji, który trzyma w napięciu do samego końca. Tyle że to my jesteśmy bohaterami tego filmu, gramy w nim główną rolę. Jak każdy człowiek, miewam różne chwile: smutne i szczęśliwe, straszne i wspaniałe. W moim życiu miało miejsce wiele różnorodnych sytuacji i to po któreś z nich powiedziałam sama do siebie z przekorą: „oczekuj nieoczekiwanego”. Wtedy też odkryłam, że to credo ma wielką moc. „Oczekuj nieoczekiwanego” to znaczy bądź gotowa na wszystko. Nawet w najgorszych chwilach odkryj coś dobrego i idź do przodu. Szukaj rozwiązań, nawet tych z pozoru niemożliwych, nie poddawaj się. Życie potrafi zaskoczyć – negatywnie, ale i pozytywnie. Oczekuj nieoczekiwanego, bo „kto wie, czy za rogami nie stoją Anioł z Bogiem”, jak śpiewa Anna Maria Jopek. **Czy pasję do malarstwa wyniosłaś z domu? Czy ze sztuką wiążą się jakieś twoje tradycje rodzinne?**

– Pasji do malarstwa nie wyniosłam z domu rodzinnego. Myślę, że po prostu urodziłam się z nią w sercu. Taki nieoczekiwany dar od życia... Chociaż w mojej rodzinie, szczególnie po stronie mamy, zawsze były osoby, które np. ładnie rysowały czy też miały jakiś inny artystyczny talent, przejawiający się w bardzo różnorodny sposób... Jedną z moich ciotek jest nauczycielką plastyki w szkole. Ale nikt nie poszedł dalej w tym kierunku, nie uczynił ze sztuki swojego źródła utrzymania. Wydaje mi się, że po prostu nie było na to ani czasu, ani miejsca. Pochodzę z małej

go miasta na wschodzie Polski i większość mojej rodziny zajęta była pracą i życiem dniem codziennym, utrzymaniem siebie i licznych dzieci. Ówczesny model rodziny – rodzice plus przynajmniej kilkoro dzieci – był zdecydowanie różny od obecnego. Ponadto, patrząc z perspektywy czasu mogę też powiedzieć, że wtedy gdy byłam dzieckiem, dostęp do sztuki był dość ograniczony. Choć i dziś nie jest tam o to łatwo ze względu na odległości i nadal słabą sieć komunikacyjną na tych obszarach. W Warszawie, Krakowie itd. wszystko jest o wiele prostsze, po prostu wychodzisz z domu i za chwilę jesteś w kinie, teatrze, na wystawie. Możesz iść na zajęcia i uczyć się rysować, uczęszczać na ćwiczenia teatralne i jeszcze wiele, wiele innych. Taka możliwość dostępna jest niemalże od żłobka, więc o wiele łatwiej zaszczerpić w dziecku miłość do sztuki lub odkryć w sobie talent. W moim rodzinnym Parczewie do dziś nie ma nawet kina. W dużej metropolii sztuka we wszelkiej formie jest dosłownie na wyciągnięcie dłoni, a jej oferta jest bardzo szeroka – od kultury dla mas po wydarzenia dla bardzo wąskiego grona odbiorców. To jest namacalna przewaga dużego ośrodka miejskiego nad terenami wiejskimi czy małymi miasteczkami – niesamowicie szeroki wachlarz możliwości. Niczym garnitur czy sukienkę uszytą na miarę, każdy może je dostosować idealnie do siebie.

Czy malarstwo pociągało cię już w dzieciństwie?

– O tak, i to bardzo. Już jako mała dziewczynka uwielbiałam rysować i malować. Odkąd pamiętam, malowałam zawsze i wszędzie. Moi rodzice mówią, że zaczęłam od rysowania patykiem na piasku. Ja sama jako dziecko byłam szczerze przekonana, że wszystkie dzieci lubią malować... Dopiero gdy rozpoczęłam naukę w szkole podstawowej zorientowałam się, że tak nie jest. Wiesz, miałam taką koleżankę z ławki, która tego zupełnie nie czuła, nic a nic. Co chwila prosiła mnie o pomoc, tzn. żebym coś za nią namalowała. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego malowała tulipany większe od piętrowych domów czy myliła kolory... Dla mnie wtedy było bardzo ważne, żeby przedstawić świat takim, jakim go widziałam – domek miał być domkiem, a kwiatek kwiatkiem. W starszych klasach na plastyce najpierw malowałam rysunki koleżankom, które mnie o to często prosiły, a dopiero na końcu sobie. Odpowiadając na twoje pytanie: tak, malarstwo pociągało mnie od zawsze. Tak jak mówiłam wcześniej, po prostu urodziłam się już z tą miłością w sercu.

Czy twoim zdaniem sztukę nosi się w sobie, czy też można się jej nauczyć? I czy da się tworzyć sztukę, nie kochając jej?



W Paryżu

Nie można być poetą i tworzyć strof, które przejdą do historii, ujmujących serce i duszę człowieka, takich, które jak starożytne greckie utwory prowadzą do katharsis, nie kochając tego

– Moim zdaniem sztukę nosi się w sercu. To jest coś, co czuje się całym sobą. Tak jak ci mówiłam wcześniej, ja malowałam zawsze, ale jednocześnie wykonywałam w życiu różne prace zarobkowe. Przykładowo, wiele lat pracowałam w biurze, ale zawsze czułam, że to nie do końca to, co chcę robić. Miałam wewnętrzną potrzebę by malować czy szkicować. Chwyć pędzel w dłoń i puścić wodze fantazji. Było to trochę jak tlen... Moje serce jest wytrwale – zawsze ciągnęło do malarstwa, niezależnie, co akurat robiłam, by zarobić na swoje utrzymanie. Więc ostatecznie porzuciłam korporację na dobre i oddałam się malarstwu na sto procent. Pytasz, czy można się sztuki nauczyć? Odpowiem, że do pewnego stopnia tak, ale tylko do pewnego. Można wyćwiczyć pewien pułap umiejętności technicznych, ale jego przekroczenie będzie już wymagało tej iskry w sercu, której nie można się nauczyć, wyczytać czy zdobyć. Można ją co najwyżej odkryć, jeśli dotychczas była stłumiona przez przeważające siły racjonalnych czynników, którymi często jesteśmy karmieni. Mówi się, że możemy się wszystkiego nauczyć. Moim zdaniem jest to połowiczna prawda. Inaczej świat byłby wprost wy-

pełniony Mozartami i innymi geniuszami. A tak przecież nie jest. Na pewno możemy jednak cały czas podnosić i doskonalić swój warsztat. A odpowiadając na pytanie, czy można tworzyć sztukę, nie kochając jej, powiem wprost, że nie da się w ten sposób – czysto mechaniczny, za pomocą rozumu – tworzyć sztuki. Ją trzeba czuć w sercu, kochać całym sobą. Czy muzyk, gdyby nie kochał tego, co robi, byłby wirtuozem? Czy ktokolwiek w długiej perspektywie (np. przez całe życie) mógłby osiągnąć satysfakcję z tego co robi, nie kochając tego zajęcia? Wątpię. Nie można być poetą i tworzyć strof, które przejdą do historii, ujmujących serce i duszę człowieka, takich, które jak starożytne greckie utwory prowadzą do katharsis, nie kochając tego. To ta iskra w sercu, o której mówiłam wcześniej, ta miłość powoduje, że mogą powstać dzieła wybitne, nieważne w jakiej dziedzinie sztuki.

Mówisz o sobie, że jesteś artystką niezależną – co się pod tym kryje? Na czym polega ta niezależność?

– Mówię, że jestem artystką niezależną, ponieważ posiadam swój oryginalny styl, który wykreowałam sama. Podążam ścieżkami, które sama wytyczam.

➔ **Uprawiasz bardzo różnorodne formy malarstwa, jakie formy i nurty malarstwa i jakich artystów sama najbardziej cenisz?**

– O tak, maluję bardzo różnorodnie – od pejzaży po abstrakcje, od obrazów olejnych po akwarele, od spokojnych po wyzywające, intrygujące. Sięgam po różnorodne techniki – często używam np. struktur, czyli mas plastycznych. Cenię sobie wielu artystów, wszystkich i każdego z osobna, długo by wymieniać. U jednych podoba mi się kreska, u innych tematyka czy sposób przekazu emocji itd. Jeśli miałabym wymienić nurty w malarstwie, które do mnie najbardziej przemawiają (choć nie oznacza to, że dziś maluję w zbliżony sposób), to wymieniałabym abstrakcjonizm i realizm.

Prowadzisz galerię internetową, kwiatecka.com, czy patrząc od strony biznesowej jest to trudne przedsięwzięcie i w ogóle jak artystka odnajduje się w świecie biznesu?

– Uważam, że biznes to ludzie, czyli my wszyscy. A ja Kocham ludzi, uwielbiam z nimi przebywać i rozmawiać. Jak wcześniej wspominałam, pracowałam w korporacji i cenię sobie doświadczenie, jakie tam zdobyłam. Prowadząc galerię internetową bardzo wiele się uczę. Jest to niesamowite przedsięwzięcie, bardzo wymagające, szczególnie na początku. Ta praca daje mi jednak ogromną satysfakcję i poczucie spełnienia, a to z kolei daje mi motywację do dalszego działania. Ta galeria to moje „dziecko”, które rozwijam bardzo intensywnie. Wiem, że w tym biznesowym projekcie wiele jeszcze można ulepszyć. Pracuję nad tym i wiem, że to zrobię. W sumie jest to dosyć złożone przedsięwzięcie. Składa się z wielu elementów, które muszą ze sobą współgrać. Sprawnie powinny funkcjonować elementy techniczne. Trzeba pracować nad tym, żeby jak najwięcej ludzi mogło do tej galerii trafić. Strategia marketingowa, różne graficzne prezentacje, foldery reklamowe itd., a nawet tak prozaiczne rzeczy, jak księgowość czy podatki, albo też decyzja, czy i jakie jedzenie ma być na wernisażu – to wszystko trzeba brać pod uwagę. Spektrum tematów jest przeogromne. Trochę przypomina mi to sytuację naszych sportowców, np. Justyny Kowalczyk, która w jednym z wywiadów powiedziała, że wszystko musi sama zorganizować, zadbać itd., podczas gdy np. Norweżki mają tylko trenować i wygrywać, a całą resztą zajmuje się ich sztab. Dla mnie – artystki, jest to o tyle wyzwaniem, że działam najczęściej sercem, a biznes preferuje umysł, czyli konkrety, pieniądze, czas. Dla artysty to trochę odmienny świat, do którego musi się nieco dostosować. Ogromną pomocą i wsparciem mam również od męża. Jestem



Jesienią w parku

mu niezmiernie wdzięczna za to, co dla mnie robi. Jesteśmy zawsze zgranym zespołem.

Jesteś malarką, ale też żoną i mamą – jak godzisz życie rodzinne ze sztuką?

– Przyznam, że czasem jest to dość karkołomne zadanie, szczególnie dla kobiety. Wydaje się, że mężczyznom na tym polu jest trochę (zdecydowanie?) łatwiej. Na szczęście świat się zmienia i to od nas samych zależy, jakie cele sobie stawiamy i jakie osiągamy. Musiałabym tutaj wrócić do czasów mojego dzieciństwa, kiedy to moja mama bardzo dużo pracowała, a pomimo tego zawsze czułam z jej strony, że bardzo nas kocha (mówię nas, bo mam jeszcze trzech braci). Zawsze czułam się „zaopiekowana”. Moja mama stworzyła w domu rodzinnym taką energię i ciepło, że koleżanki i koledzy którzy nas odwiedzali nigdy nie chcieli od nas wychodzić. Więc już jako dziecko marzyłam, by być taką mamą i mam nadzieję, że chodź po części mi się to udaje. Miałam więc przykład z domu rodzinnego, że można pogodzić różne role. Uważam, że w życiu musi być zachowana równowaga. „Find your balance”, jak to mówią Amerykanie. Każdy z nas pełni w życiu wiele ról. Jesteśmy rodzicami, małżonkami, artystami, przedsiębiorcami itd. Sztuką jest ciągle doskonalenie, małe kroki ulepszające naszą rzeczywistość. W naszej rodzinie razem z mężem i dzieckiem działamy trochę tak, jak w japońskim Kaizen. W tej sztuce ciągłego doskonalenia chodzi o zaangażowanie wszystkich pracowników, uczynienie ich odpowiedzialnymi za rozwój firmy. Analogicznie, całą rodziną siadamy i rozmawiamy, co możemy zrobić lepiej, co mo-

żemy usprawnić. Nie mówię, że wszystko zawsze wychodzi nam idealnie, są różne okresy i sytuacje w życiu... Ale najważniejsze, że zawsze się staramy, rozmawiamy i słuchamy się wzajemnie.

Co sądzisz o twoim grudniowym wernisażu? Jakie miałas po nim odczucia?

– Muszę przyznać, że wernisaż był bardzo udany. Przybyło mnóstwo osób, którym serdecznie dziękuję – bez Was to wydarzenie nie miałooby racji bytu. Otrzymałam same pochlebne opinie. Ja sama bałam się znakomicie, choć byłam trochę stremowana... Euforia, szczęście, radość, spełnienie – chyba tymi słowami mogę opisać to wydarzenie. Takie połączenie biznesowo-kulturalne bardzo mi odpowiada. Przy tej okazji pragnę serdecznie podziękować organizatorom i tym osobom, bez których wernisaż by się nie odbył. Organizatorzy to: Klub Integracji Europejskiej, którego jestem członkiem, partnerzy: Krajowa Izba Gospodarcza. Patronat medialny: Portal Ludzi Sztuki, Art Imperium, Stowarzyszenie Polskich Mediów, magazyn ludzi biznesu „przedsiębiorcy@eu”, „VIP Magazyn”, Kalata TV, ATV. Dziękuję również Filipowi Moniuszko za uświetnienie wernisażu swoim występem wokalnym. Jeszcze raz bardzo dziękuję i pragnę powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwa i wzruszona słysząc, że moje obrazy są radosne, ciepłe, zaskakujące, intrygujące... Zapraszam serdecznie wszystkich do mojej galerii na stronie internetowej www.kwiatecka.com, obserwujcie nowe dzieła, kupujcie. Maluję dla Was całym sercem, pragnę się nim podzielić, więc każdy znajdzie w galerii coś ciekawego. Oczekuj nieoczekiwanego... Zapraszam również do kontaktu ze mną poprzez Facebooka. ■